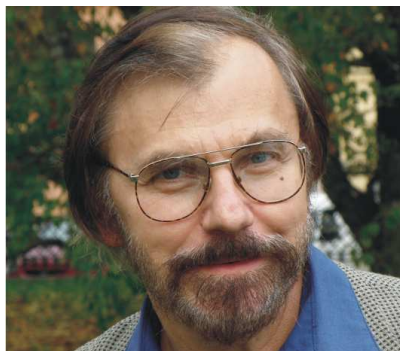


Listy do Pani A. (95)



Bajka i rzeczywistość

Droga Pani!

Choć aż tak dobrze nie znam Pani, to jednak intuicyjnie przeczuwam, że jest Pani osobą o bogatej i oryginalnej wyobraźni. Dlatego dzisiaj List potrosze utrzymam w konwencji bajkowej, choć – jak wiadomo – najbardziej realna rzeczywistość jest kanwą, na której buduje się świat, wydawałoby się na pierwszy rzut oka fantastyczny.

Oto jesteśmy w pewnym, położonym za górami, za lasami królestwie, którym rządzi złośliwy gnom, (choć tak naprawdę nie ma do tego legitymacji), przy nim zidiociały czarownik, rycerzyk psychopata i cała zgraja trolli, które już dawno sprzedają swoje niekompletne umysły, niekiedy za duże pieniądze (wyłącznie w tym handlu zachowały pewną bystrość). I teraz ta cała „elita” myśli tylko, co tu rozobrać, zniszczyć, skopać. Gryzie się o to, kto będzie z kolegów-skrzatów najlepszym kierownikiem od skopania, ministrem od niszczenia; kto stanie na czele ministerstwa demontażu i absurdu. Niby wszystko jest w porządku, lud udaje, że niczego nie zauważa, a jednak codzienność staje się dotkliwa i głupia, choć się do niej można przyzwyczaić, a często polubić. Nawet kiedy weszłyby w życie wszystkie chore pomysły krasnoluda, który pozbył się mózgu wraz z rozstrojem żołądka.

Mieszkamy zatem w tej pięknej krainie absurdu. Proszę sobie teraz wyobrazić, że chce Pani udać się w podróż, i prosi w dworcowej kasie bilet na „Światowida”. A tam mówią, że nie ma takiego pociągu, że w ogóle to satanistyczna zgroza wymawiać takie imię. W tamtym kierunku jeździ wyłącznie „Litania”. Wracać można „Nowenną”. Ktoś, kto spyta o „Aurorę”, dowie się, że takie paskudztwo już od dawna nie istnieje. Teraz pośpieszny nazywa się „Jutrznia”. Pod „Gombrowicza” podłożono minę, a „Broniewskiego” zastąpiono „Bełzą”. Też na „b”, ale za to jaki wydzięk wychowawczo-polityczny! Nie mówiąc o walorach literackich. Kapitałne zmiany!

Jedziemy zatem w kierunku Wielkiej Puszczy, by trochę odpocząć, oczywiście pośpiesznym „Łysolem”, bo inne od dawna w tamtym kierunku nie kursują. A tam zastajemy tylko Wielką Porębę, na której nawet szyszyki nie pozostały.

Może więc pojeździć trochę na koniach? Zaraz zaraz, tu była stadnina. A co to jest? Podchodzimy bliżej, a tam cały szereg końskich jatek. Dla poprawności politycznej kupujemy dwadzieścia deka tataru.

Wracamy do domu, i zaczynamy błędzić we własnym mieście. Zamiast na ulicy Przyboisia

znajdujemy się ni stąd ni zowąd na Św. Polikarpa. Nikt nie wie, kto to był, ale ponieważ „św.” to z całą z pewnością nie obrzydliwy komuch, jak jakiś tam Przyboś, o którym w czasach złych uczyli się wszyscy niesłusznie, że „wielkim poetą on był”. Ulicę Śliwiaka zamieniono na Czeresniaka, ale zaraz potem ktoś doszedł do genialnego wniosku, że taki facet był jednym z bohaterów niesłusznego serialu, więc trzeba znowu to zmienić, najlepiej na Królowej Czyściochy. Brzmi to swojsko i patriotycznie.

A nad miastem kołują ptaki, mewy (prze)śmieszki oraz wystrzychnięte dudki, dzieciocy w czerwonych czapeczkach, śmieciuszki zwane również dzierlatkami. Byłoby pięknie, gdyby nie te dzieciocy... Idziemy nowymi ulicami trzymając się za ręce, bo to jeszcze jest od biedy dopuszczalne, jako „miękką pornografia”, choć w dawniejszych latach było bardzo popularne. Prawda, że ładna bajka? Mam nadzieję, że zbytnio nie zatrzwożyłem Panią na dobranoc.

Niestety realna rzeczywistość też nie jest wesoła. Jak obuchem w głowę uderzyła nas smutna wiadomość. Już przyrzekałem sobie, że nie będę pisał do Pani o przykrych sprawach, przynajmniej przez jakiś czas, ale o tym nie mogę nie wspomnieć. Jak grom z jasnego nieba spadła wiadomość o śmierci Marii Czubaszek.

Są ludzie, o których myśli się, że będą żyli wiecznie. Dopóki trwają z nami stanowią jakby „potwierdzenie” i naszej nieśmiertelności. Kiedy jednak odchodzą, pozostajemy osamotnieni w swoich niepokojach. Maria Czubaszek, osoba niezwykła, obdarzona poczuciem humoru, zdystansowana wobec rzeczywistości, jak mogła nam to zrobić! Teraz i my za nią pójdziemy. Tak, są tacy ludzie wrośnięci mocno w nasze życie i wyobraźnię, choć w nim nie uczestniczą fizycznie. Przynajmniej ja mówiam takie odczucia, nie wiem czy i Pani również.

Z panią Marią pracowałem kiedyś w redakcji „Szpilek”. Pamiętam taki incydent: oto zatrzasnęły się drzwi wejściowe do redakcji, która mieściła się w Warszawie przy Placu Trzech Krzyży. Z ulicy wchodziło się przez te drzwi podobnie jak do sklepu. Był tam duży hall, z niego dopiero prowadziły schody do pomieszczeń redakcyjnych. Kiedyś pani Maria wychodząc z redakcji śpieszyła się, a tu drzwi nie dały się za żadne skarby otworzyć. Wtedy przyszedłem jej z pomocą. Otworzyłem okno przypominające niską witrinę sklepową; trzeba było tylko sforsować niewysoki parapet. Ale i to okazało się dla niej przeszkodą nie do przebycia. Wylazłem więc sam na zewnątrz, i stojąc już na chodniku wyciągnąłem panią Marię z pułapki. Dobrze, że była malutka i lekka.

Kiedyś spytałem ją, czy może jest Chinką. „Nie, dlaczego?” – zdziwiła się proslolinijnie. „Bo pani ma takie nazwisko Czu Ba-szek”. Fonetycznie nawiązywało to do nazwiska chińskiego przywódcy i prezydenta Czang Kaj-szeka. Bardzo się to jej spodobało.

A teraz żal, pustka, egzystencjalne refleksje, które i Panią też zapewne nachodzą, jako wrażliwą, myślącą osobę. Ale humor, żart, nadzieja nie umierają nigdy. A w tym roku już tyłu odeszło wybitnych artystów. Czyżby i w zaświatowym ministerium kultury też zmieniła się ekipa?

Pisałem już dużo wcześniej o „Szkłanej kuli” Krystyny Koneckiej. Przypomnę Pani, że jest to album malarstwa Wojciecha Weissa oraz Aneri, żony artysty. Album ten inkrustowała swoimi sonetami Krysią. Podziwiałem reprodukcje obrazów oraz niezwykle wiersze Krystyny. I co za zbieg okoliczności: będąc we Wrocławiu trafiłem

w Pałacu Królewskim, gdzie mieści się Muzeum Miejskie, na wystawę zatytułowaną „Arcydziela malarstwa polskiego XIX/XX w. Między innymi było tam kilka obrazów Wojciecha Weissa. Miałem więc okazję z bliska się przyjrzeć oryginałom, kontemlować je, zachwycić się ich pięknem i precyzją, której w całej pełni nie jest w stanie oddać żadna reprodukcja. Szczególny nastrój potęgowało oświetlenie. Z pewnością by się to Pani bardzo podobało. Ale... Znowu – jak wiele razy – odnosiłem wrażenie, że Pani wraz ze mną ogląda tę ekspozycję, tylko dyskretnie ukryta w cieniu. A może istotnie tak było?

A w Domu Literatury poetyckie przedstawienie na podstawie poematu Eli Musiał „Piszę pochyloną cambrią”. Mamy tutaj na Krakowskim Przedmieściu Scenę Domu Literatury, na której odbywają się różne spektakle. To był bardzo ciekawy performance. Wystąpiła sama poetka oraz Barbara Wrońska i Szczepan Wroński. Pięknym śpiewem zachwycała Marzena Trzebińska, a grą na akordeonie Lech Skawiński. Było to spotkanie oryginalne. Okazuje się, że tego typu niekonwencjonalne działania świetnie potrafią wyeksponować poezję, podkreślić jej charakter, działać na wyobraźnię słuchaczy silniej niż tylko sama recytacja wierszy, choćby nawet najgenialniejsza. I znowu miałem wrażenie, że Pani siedzi na sali, słucha. I choć nie dostrzegłem znajomej sylwetki, to czułem tę „obecność nieobecną”, że pozwolę sobie zacytować sam siebie.

Niech Pani tylko nie myśli, że czytuję wyłącznie własne teksty. Niedawno skończyłem lekturę świetnej powieści Grzegorza Kozery „Królki Pana Boga”. To chyba najlepsza książka tego pisarza. Pokazuje dramatyczne losy trojga Polaków przedzierających się, tuż po formalnym zakończeniu wojny, do kraju z Niemiec, dokąd za okupacji byli wywiezieni do morderczej pracy. To świetne studium psychologiczne ludzi walczących o przetrwanie w zwierzęcych, ekstremalnych warunkach, każdego dnia narażonych na okrutną śmierć, niewyobrażalny głód i cierpienia, a przecież zachowujących w sobie ludzkie odruchy. To bardzo trudne, bo jednak instynkt samozachowawczy podpowiada różne, dalekie od etyki, rozwiązania. Myślę, że gdybyśmy w takich warunkach wędrowali oboje, to jednak raczej bym Pani nie zjadł... Powieść znakomita, wstrząsająca, okrutna, prawdziwa od strony psychologicznej.

Przeczytałem także powieść Ireny Paździerz „Trauma Ewy” o wewnętrznych przeżyciach kobiety, którą zgwałcono. Bohaterka z wielkim trudem odbudowuje swoją psychikę, usiłując pozbyć się ciężkiej traumy, zacząć na nowo patrzeć na życie.

Kozera i Paździerz należą do kieleckiego środowiska literackiego. Ich twórczość wydatnie wzbogaca panoramę „kieleckiej” literatury. Nie przypisujemy jednak literaturze etykietek „geograficznych”. To przecież, obiektywnie rzecz biorąc, świetne książki w skali ogólnopolskiej. Polecam je Pani gorąco i pozdrawiam jak najserdeczniej!

Stefan Jurkowski

